OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

[illegible] PR[illegible] 26 [illegible]ernia [illegible]4 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 27 października 1934 r. Nr. 306

Walka o zmianę konstytucji we Francji

Jak zachowują się radykali

Świat polityczny we Francji jest skierowany na kongres partji radykalnej, który rozpoczyna się w Nantes dn. 25 b. m. Od wyniku kongresu jest w dużej mierze uzależniony los obecnego rządu. Referaty polityczne zostały już opracowane i treść ich jest znana. Panuje wyraźna tendencja do utrzymania nadal trwającego rozejmu politycznego i poparcia, z pewnemi zastrzeżeniami, projektów reformy konstytucji. Zastrzeżenia tyczą się zbyt szerokich uprawnień prezydenta Republiki, w pierwszym rzędzie prawa rozwiązania Izby bez zasięgnięcia opinji Senatu. Młodzi radykałowie będą usiłowali wywrzeć nacisk w kierunku zerwania rozejmu politycznego, jednakże ich szanse są małe i przewodniczący partji, min. Herriot, cieszy się ogólnem zaufaniem.

Ogólna sytuacja polityczna Francji doznała odprężenia wskutek uchwał grupy parlamentarnej radykałów oraz wyników rozmów senackiej lewicy demokratycznej z premjerem Doumergue. Zgodzono się bowiem zasadniczo na konieczność rewizji konstytucji w myśl zasad premjera Doumergue'a i ustosunkowano się jedynie krytycznie do projektowanych uprawnień prezydenta Republiki w sprawie rozwiązania Izby. Sprawa ta będzie rozpatrywana na kongresie w Nantes.

Alarm o zbrojeniach Niemiec

PARYŻ. (PAT). Gazeta „Ere Nouvelle" ogłasza raport, który wygłosił gen. Baussaud-Demaillet na kongresie radykałów w Nantes w imieniu komisji obrony państwa partji radykalnej.

Referent stwierdza w swym raporcie, że sprawa rozbrojenia w ciągu ostatniego roku nie postąpiła naprzód, pomimo, że Francja zgodziła się na duże ofiary w tej dziedzinie. Tymczasem Niemcy zbroją się i wydają 10—11 miljardów fr. rocznie na zbrojenia. Niemcy mogą wystawić 90 dywizyj. Uzbrojenie jest już w 3/4 gotowe dla 60 dywizyj. Również Związek Sowiecki rozbudowuje intensywnie swą armję, a inne państwa nie pozostają wtyle w wyścigu zbrojeń.

Referent przechodzi następnie do omówienia obrony narodowej Francji. Gen. Brissaud-Domaillot wysuwa pewne żądania w sprawie organizacji najwyższych władz obrony państwa i z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zarządzenia ministra wojny w celu zaradzenia spadkowi efektywów na skutek zmniejszenia się liczebności roczników poborowych i kończy, konkludując, iż wobec tych ogólnych zbrojeń niemożliwe jest przeprowadzanie dalszych kompresyj budżetowych w tym dziale, a nawet może się okazać konieczne zdecydowanie się na podniesienie dalszych ofiar.

Jedynie konwencja rozbrojeniowa przyjęta bez żadnych ukrytych myśli przez wszystkie państwa, mogłaby temu zaradzić. Niestety, trzeba będzie jeszcze wiele dokonać dla zwalczenia nieufności między państwami. Tymczasem jednak należy się zdecydować na zachowanie wszystkich środków, umożliwiających odparcie ataku.

Sądy wyrokują, rewolucjoniści rzucają bomby

MADRYT (PAT. Na mocy rozporządzenia władz wojskowych w Oviedo ruch uliczny dozwolony jest tylko do godziny 22-ej.

Obecnie ośrodkiem rewolucji jest miejscowość Mieres, gdzie powstańcy zainstalowali fabryki bomb.

Bombardowanie z samolotów okolic Oviedo było tak gwałtowne, że w wielu miejscowościach znaleziono niepochowane zwłoki ofiar bombardowania.

Aresztowania trwają w dalszym ciągu.

MADRYT. (PAT). Trybunały wojenne do tej pory wydały 16 wyroków śmierci na terenie objętym ruchem rewolucyjnym w Asturji. W najbliższym czasie przed trybunałem wojennym w Oviedo staną ma jeszcze kilka set osób.

MADRYT. (PAT). W Oviedo znowóż wybuchła bomba, rzucona przez rewolucjonistów. Wybuch zabił na miejscu czworo dzieci.

PARYŻ. (PAT). **Z Madrytu donoszą: Wszczęto dochodzenia przeciwko cudzoziemce, która występowała pod pseudonimem „Fleur de Lys". Jest ona oskarżona, że pertraktowała w Szwajcarji w sprawie zakupu 30 tys. karabinów, używanych w armji szwajcarskiej po 150 pesetów za karabin.**

Do Oviedo przybyli ministrowie wojny, sprawiedliwości i robót publicznych. Biorą oni na miejscu udział w dochodzeniu, prowadzonem przez władze sądowe.

W ciągu ostatnich dni pogrzebano w Oviedo około tysiąca ofiar powstania. W całem zagłębiu górniczem Asturji znajduje się obecnie przeszło 22 tys. wojska.

Katastrofa w bieda-szybie w Ameryce

NOWY JOR (PAT). W okolicach Plainvile w stanie Pensylwanja, 11 chłopców usiłowało wydostawać węgiel z porzuconego szybu. W pewnej chwili sklepienie przy wejściu zawaliło się, uniemożliwiając chłopcom odwrót.

Przybyła niebawem na miejsce drużyna ratownicza wydobyła trupy 3 chłopców oraz 2 ciężko rannych. 6 chłopców pozostaje jeszcze wewnątrz szybu.

5 wyroków śmierci na palaczy opium

SZANGHAJ. (PAT). Władze miejskie, prowadzące obecnie zajadłą walkę z handlem opium, skazały na karę śmierci nałogowego palacza opium, obywatela chińskiego Schangu. Wyrok został niezwłocznie wykonany.

Wyrok śmierci zapadł również w sprawie czterech innych palaczy opium, których uznano za nieuleczalnych nałogowców.

Wybuch w fabryce ogni sztucznych

BOMBAY (PAT). W fabryce ogni sztucznych, położonej w pobliżu głównej siedziby kongresu panindyjskiego, nastąpił silny wybuch, w następstwie którego 9 osób poniosło śmierć, a 5 jest ciężko rannych. Istnieje obawa, że jeszcze większa liczba ofiar znajduje się pod gruzami.

Mają czelność!

Jak słychać, organizacje przemysłowców węglowych złożyły do Najwyższego Trybunału Administracyjnego rekurs przeciw cenom węgla ustalonym przez arbitra rządowego.

Strajk 20 tysięcy robotników

PATERSON (NEW JERSEY) (PAT). **20 tysięcy robotników, zatrudnionych w tutejszych fabrykach sztucznego jedwabiu rozpoczął wczoraj o północy strajk.**

Przeszło miljard marek na dziedzicznie obciążonych

BERLIN, (PAT). **Według statystyki urzędowej, skarb Rzeszy wydaje na dziedzicznie obciążonych 1,2 miljardy marek rocznie. Z sumy tej przypada 5 miljonów na 5.000 obciążonych dziedziczną ślepotą, 50 miljonów na 50.000, obciążonych dziedziczną ułomnością, 15 miljonów na 20.000 obciążonych dziedziczną głuchotą, 160 miljonów na 230.000 duchowo upośledzonych.**

71 miljonów kosztują szkoły pomocnicze, koszty utrzymania dziedzicznie obciążonych w zakładach wynoszą 192 miljonów marek. 250 tysięcy idjotów, 200 tysięcy dziedzinych alkoholików, 400 tysięcy psychopatów pochłaniają po 200 miljonów marek rocznie.

Na półtora miljarda kosztów utrzymania władz sądowych i policyjnych przypada około 250 miljonów, na sprawy, w których chodzi o dziedzicznie obciążonych zbrodniarzy.

Wyrok śmierci

Sąd Okręgowy w Równem, jako Sąd Doraźny skazał na karę śmierci, Jakima Kasjantuka, oskarżonego z rozporządzenia R. P. z roku 1928 o szpiegostwo. Wyrok śmierci wobec odrzucenia prośby obrońcy o ułaskawienie przez Pana Prezydenta R. P. wykonany został wczoraj rano.

Zasiłki dla bezrobotnych

W dniu 31 bm. obradować będzie Zarząd Funduszu Bezrobocia, dla ustalenia preliminarza zasiłków dla bezrobotnych w m. listopadzie. W przyszłym miesiącu przewidziane jest przyznanie zasiłków dla 38.000 bezrobotnych.

Zwycięstwo B. B. w wyborach gromadzkich

KRAKÓW (PAT). W województwie krakowskiem zostały w bieżącym miesiącu zarządzone wybory do rad gromadzkich. Na 1.798 gromad, w 1.311 zgłoszono jedną listę BBWR pod hasłami gospodarczemi na platformie ścisłej współpracy z rządem. Głosowanie przewiduje się jedynie w 472 gromadach, gdzie obok list BBWR wniesiono 391 list stronnictwa ludowago oraz 106 list innych ugrupowań politycznych.

Wybory odbyły się już w powiatach: bialskim, chrzanowskim i krakowskim, w których listy prorządowe odniosły zdecydowane zwycięstwo.

W powiecie chrzanowskim w jednej gromadzie, gdzie odbyło się głosowanie, na 12 mandatów BBWR uzyskał 8, Str. Ludowe 4.

W powiecie bialskim w 8 gromadach na 210 mandatów BBWR zdobył 165, Str. Ludowe 27, inne (PPS, Niemcy) 18.

W powiecie krakowskim w 21 gromadach na 420 mandatów BBWR uzyskał 357 chłopskie stronnictwo rolniczej o orjentacji prorządowej 20, stronnictwo ludowe 27, inne 16.

W pozostałych gromadach tych powiatów gdzie wybory się nie odbyły wszystkie mandaty przypadły listom blokowym BBWR. Głosowanie na terenie województwa zakończy się dnia 31 października. r. b.

TORUŃ (PAT). W szeregu miejscowości doszło do uzgodnienia list kandydatów do rad gromadzkich, wobec czego od padła konieczność przeprowadzenia głosowania w szeregu gromad. Według dotychczasowych nieoficjalnych obliczeń w 58 gromadach na ogólną 912 radnych gromadzkich Bezpartyjny Blok otrzymał 552 mandaty, Stronnictwo Narodowe 177 mandatów, NPR 57 mandatów, PPS CKW 1, Stronnictwo Ludowe 20, Bezpartyjni 37, Niemcy 55. W pozostałych 100 gromadach 15-tu powiatów województwa pomorskiego zebrania wyborcze odbędą się dn. 27 b. m. W powiecie sępolińskim, w którym wybory wyznaczono na dzień 28 b. m. zebrania wyborcze nie odbędą się, gdyż uzgodniono listy.

6 tysięcy dokumentów

w sprawie jednego zabójstwa

PARYŻ. PAT. Prokuratura w Dijon przygotowuje obecnie dla komisji parlamentarnej odpisy dokumentów, dotyczących śledztwa zamordowania Price'a.

W aktach znajduje się około 6,000 dokumentów, z czego mniejwięcej połowa będzie przekazana członkom komisji parlamentarnej.

Ścisłe dane Pożyczki Narodowej

Generalny Komisarjat Pożyczki Narodowej opracował ścisłe dane o subskrybcji Pożyczki Narodowej przez pracowników państwowych, prywatnych, rzemiosło, przemysł, rolnictwo i t. p. Pracownicy państwowi, jak i wojskowi subskrybowali pożyczkę na sumę 78.790.000 złotych, prywatni na sumę 70.999.000 złotych, duchowni wszystkich wyznań — 862.000 złotych, przemysł — 46.245.000 złotych, handel — 32.265.000 zł., rzemiosło — 5. 98.000 zł., rolnictwo 13.000.000 zł.

Ostatni w wielkim locie

MELBOURNE. (Australja) Wczoraj wylądowali na tutejszem lotnisku Cathart i Jones Waller. Jest to czwarty samolot, który pomyślnie przebył całą trasę z Londynu do Australji. Lotnicy byli zdziwieni, iż oczekiwała ich tylko mała grupa osób na lotnisku. Małe zainteresowanie publiczności przylotem czwartego samolotu jest spowodowane wielką szybkością osiągniętą przez poprzednich zawodników, na których skoncentrowała się cała uwaga.

Dyrektor generalny „English Airways" Robinson ofiarował 20,000 funtów szterlingów za holenderski samolot, w którym Permentier i Moll przybyli do Melbourne

Tysiące rybaków bez pracy

BERLIN. PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu: Prasa angielska wskazuje na ciężkie położenie, w jakiem znaleźli się rybacy angielscy z powodu kilku ostatnich nadspodziewanie pomyślnych połowów śledzi.

Rybacy z Yarmouth i Lowestoff postanowili nie wyruszać na połów do niedzieli. 800 statków rybackich w ciągu 3 dni nie opuści tych portów. 6.000 rybaków i robotników portowych przez 3 dni będzie bez pracy.

DZIŚ CZYTAJCIE

na str. 3-ej

„MIŁOŚĆ HANDLARZA ŻYWYM TOWAREM"

na str. 4-ej

„DOROŚLI I MŁODZIEŻ NA ŁAWIE SZKOLNEJ"

oraz

„PODRÓŻUJĄCY DYKTATOR"

Ciernista droga upadłej dziewczyny

Do nierządnego życia zmuszał ją sutener

Przed Sądem Okręgowym odbywał się wczoraj proces zawodowego sutenera Moszka Grosmana i kochanki jego, Min dli Korenmendel o czerpanie zysków z nierządu, uprawiane go przez młode dziewczęta w różnych lupanarach przy ulicy Bednarskiej, Krochmalnej i Grzybowskiej. Grosman urządzał się w ten sposób, że prowadził handel konfekcją wśród prostytutek i przy tej okazji werbował młode i niedoświadczone dziewczęta, namawiając je do porzucenia pracy i pójścia na śliską drogę rozpusty.

Jedną z jego ofiar była młoda ekspedjentka sklepowa z ulicy Gęsiej. Najpierw ją ulokował w domu schadzek przy ulicy Bednarskiej, a następnie namówił, żeby została jego kochanką i od tej pory zabierał jej wszystkie zarobione pieniądze. Z jednego lupanaru, przewoził ją do innego, szukając, gdzie są największe zarobki i gdzie schodzą się „bogaci panowie".

Ponieważ Grosman obchodził się z dziewczyną w nieludzki i okrutny sposób, bijąc ją i kopiąc w brzuch, wniosła skargę do policji obyczajowej, opowiadając o wszystkich sprawkach sutenera. Jako świadków praw dziwości stawianych Grosmanowi zarzutów, sprowadziła swoje koleżanki - prostytutki, które wszystko potwierdziły, do rzucając sporo szczegółów od siebie.

Wczoraj główna oskarżycielka stanęła jako świadek i w okropnych kolorach odmalowała swoje straszne przeżycia.

— Proszę pana sądu! On mnie zniszczył i zmarnował. Teraz to ja nie mogę zostać przyzwoitą kobietą i mieć dzieci, jak inne, bo on mnie zawsze kopał w brzuch, aż dostawałam krwotoku i musieli mi robić ciężką reperację. Jak on mnie poznał, to ja byłam śliczna panienka, wszyscy się za mną oglądali, a co on ze mnie zrobił? Ja tylko mogę chodzić po ulice, nic mi innego nie pozostaje. Jak on mnie powiedział, że chce być mój narzeczony, to ja się ucieszyłam. Myślę sobie, choć łobuz, ale zawsze przyzwoity człowiek. Ale zaraz przekonałam się, że on tylko potrafi być sutener, co handluje z wdziękami kobiecemi. Ja mu musiałam oddawać każdy grosik i mnie niewolno było so bie zostawiać tego, co goście da ją na cukierki. Ja wcale nie wiedziałam, że on ma jeszcze pięć takich jak ja kobiet i u każdej udaje narzeczonego. Jak on to robił, to ja nie wiem. Jego ojciec, to stary lichwiarz. Kiedy chciałam kupić pantofelki u Leona, to on nie dawał mi pieniędzy, a kazał brać na procent u ojca. To potem za 50 złotych, musiałam wyplacić 150.

— O co się pani teraz skarży? — pytał obrońca.

— Proszę mecenasu, jak pan może się pytać, o co? O to, że mnie zrobił taką dziewczynkę, co chodzi za kubyte. I ja go musiałam wszystko sprawiać a na Wielkanoc to chociaż kupiłam mu serdeczne bombonierkie z czekoladkami z cukierni Chojnackiego, to nie pozwolił mi usiąść przy stole. Ja rozumiem, że religja nie pozwala ta kim kubitom, jak ja siadać. To ja się pokazałam szlachetna i inteligentna dziewczynka i nie usiadłam. To tego wieczora on mnie za byle co rozbił nos, aż krew miałam...

Inne kobiety lekkich obyczajów nie chciały zeznawać w są dzie, dowodząc, że oskarżycielka upiła je wódką i po pijanemu zaprowadziła do policji, aby potwierdziły wszystkie jej zeznania. Wywiadowczynie policji zaprzeczyły jednak temu.

Sąd po naradzie skazał Grosmana na rok więzienia, a kochankę na pół.

Zuchwali świętokradcy przed sądem

Na Wielkanoc r. ub. zdarzyła się zuchwała kradzież monstrancji w kościele Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście. Świętokradcy dostali się po drabinie do kościoła i zrabowali cenną monstrancję, ufundowaną na intencję uczczenia 500-lecia istnienia tej świątyni.

Monstrancja była wykonana przez firmę Łopieński, cała kuta w srebrze i złocie, o wartości jej może świadczyć ilość szlachetne go kruszcu, zużytego na wykona nie. Poszło więc 13 i pół funta srebra oraz 40 dukatów złotych a prócz tego 165 drogich kamieni.

Zuchwała zbrodnia wywołała przygnębiające wrażenie i policja dokładała wszelkich starań, aby świętokradców wykryć. Otrzymano poufne wiadomości, że znany paser Rubin Gold rozma wiał ze złodziejami i chciał nabyć połamane części monstrancji. Rewizja u Golda nie dała narazie rezultatu. Widziano go potem na Wołówce jak rozmawiał z pewnym podejrzanym osobnikiem.

Po zatrzymaniu obu, dowiedziano się, że świętokradztwo popełnili złodzieje Iwaszkiewicz i Suchoń. Obaj nie mogąc sprzedać monstrancji, połamali ją na drobne części i porozrzucali je na ulicy Czerwińskiej oraz na placu Broni. Drobiazgi tylko sprzedali braciom Rubinowi i Szmulowi Goldom. Złodziei i pa serów aresztowano, przyczem sąd okręgowy skazał Iwaszkiewicza i Suchonia po 5 lat więzienia. Wyroki te odsiadują obaj po dziś dzień.

Natomiast paserów braci Goldów skazano, jednego na półtora roku, a drugiego na pół roku więzienia. Obaj zaapelowali od tego wyroku. Bronili ich adwokaci Wielikowski i Tempel. W są dzie apelacyjnym sprawa ich przyjęła nieoczekiwany obrót. Sąd uznał obu paserów winnymi jedynie nieostrożnego kupna i skazał na niebywale łagodną karę grzywny pieniężnej po 400 i 200 złotych.

Gdy restauratorzy się kłócą...

O złośliwe działani edwóch są siadujących ze sobą barów w Alejach Jerozolimskich, toczył się proces w sądzie grodzkim. W barze Millera pracował jako zarządzający, St. Engler zbankrutowany kupiec łódzki. Po usunięciu z posady założył sobie o kilka domów dalej Bar Ziemiański.

Kelnerzy nowego lokalu rozpuszczali wersje że u Milera trują gości i podaja śmierdzące ryby. Mało tego. Pewnej nocy wybito u Milera olbrzymią szybę wystawową, za którą stały butelki z trunkami. Szkody wyrządzono w ten sposób za 1200 złotych. Na miejscu zatrzymano włóczęgę z Cyrku, Kurlenkę, który poczęstowany kiełbasą i papierosami wyznał, że do wybicia szyby namówił go „gruby sąsiad". Na tej podstawie Englera aresztowano w urzędzie śled czym i przetrzymano dwa tygodnie, a następnie wytoczono proces.

Kurlenko na rozprawie sądowej cofnął swe zeznania, twierdząc, że do oskarżenia Englera namówiono go u Milera i skaptowano kiełbasą i papierosami. Cierpi na nerwową chorobę i kilka razy był internowany w zakładzie zamkniętym. Obecnie od wołuje oskarżenie rzucone na Englera.

W jednej sprawie o zmuszanie groźbami do zaniechania pro wadzenia baru, sąd wydał wyrok uniewinniający Englera, w drugiej zaś wyrok nastąpi w sobote.

Zarabał przyjaciela z zazdrości o żonę

WILNO. Mieszkaniec wsi Gościły, Maciej Sysun w czasie po wstałej sprzeczki uderzył siekierą w głowę swego przyjaciela Michała Sewiago, który w kilka minut później zmarł nie odzyskawszy przytomności. Zabójca został aresztowany.

W czasie śledztwa zeznał, że uczynił to dlatego, ponieważ podejrzewał Sewiagę o utrzymywanie stosunków miłosnych z jego żoną.

Nadużycia w Okr. Urzędzie Ziemskim

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj proces o nadużycia popełnione przez referenta Okręgowego Urzędu Ziemskiego, Jerzego Białoskiego wespół z pokątnymi pośrednikami przy licytacjach oraz dwoma pomocnikami rejentów.

Terenem nadużyć były kancelarje notarjuszów, gdzie od kupujących grunty pobierano specjalne opłaty na rzecz „pana referenta". Chodziło o to, że Urząd Ziemski w wielu wypadkach nie wydaje zezwoleń na sprzedaż ziemi, zwłaszcza gdy dotyczy to gruntów chłopskich i serwitutowych. Dependenci rejentów oraz pośrednicy urządzali się w ten sposób, że w zmowie z możnym referentem uzyskiwali fałszywe zezwolenia. Pobierali za taki dokument po 70 złotych. Pieniędzmi temi dzielili się następnie.

Afera wydała się wreszcie wskutek skarg całego szeregu osób, którym odmawiano wydania zezwoleń, a gdy wychodzili z biur Urzędu Ziemskiego, odprawieni z niczem, na schodach zaczepiali ich naganiacze aferzystów, proponując swe usługi za pewną opłatą.

Główny winowajca przyznał się do winy, wyjaśniając, że został namówiony przez znajomych urzędników notarjalnych, którzy skusili go do tego pożyczkami i libacjami w drogich restauracjach. Liczył, że popełnia niewielkie wykroczenia, które nigdy nie wydadzą się.

W toku dochodzeń prokuratorskich obliczono, że ogółem popełniono nadużycia w 88 wypadkach. Zysku z tego mógł mie ć nieuczciwy referent zaled wie 3000 złotych. Dla tych pieniędzy zaprzepaścił swą karjerę i naraził się na sprawę sądową, która grozi mu dużą karą.

Wyrok zapadnie po kilku dniach, gdy sąd przesłucha bliżej 100 świadków.

Walka o kobietę

(S. F.) O co się może pobić dwoch serdecznych przyjaciół? Naturalnie o kobietę.

W danym wypadku pobili się pp. Aron Zajde i Samuel Kac. Kobieta zaś, o którą poszło, panna Dora Szpilman, zeznawała w sądzie w charakterze świadka.

— Oni sie, prosze sądu, pobili o mnie. Myśmy wracali z urodzin koleżanki i oni sie pokłócili, kto mnie ma odprowadzić.

— Chcieli obydwaj? — spytał sędzia.

— Nie. Żaden nie chciał. I jeden kazał drugiemu...

W świetle zeznań świadka i samych stron, zajście miało przebieg następujący:

Obydwaj panowie z panną Dorą byli na przyjęciu na ul. Grzybowskiej. P. Zajde mieszka na Pradze, p. Kac na Chłodnej, a p. Dora na Muranowie. To też, gdy całe towarzystwo o drugiej w nocy znalazło się na ulicy, wyłoniła się kwestja, kto ma p. Dorę odprowadzić.

Obydwaj byli zdania, że kobiety samej o 2-ej w nocy puścić nie można, ale każdy z nich chciał zwalić obowiązek odprowadzenia na drugiego.

— Aron, ty pójdziesz z panną Dorą — oświadczył p. Kac.

— Muranów jest trochę po drodze na Pragę.

— Nie zawracaj głowy! Skąd po drodze?

— To najwyżej skręcisz kawałek.

— Nie chcę. Skręć sobie sam

— Ja mieszkam zupełnie w innym kierunku. Nie bądź świnia.

— Nie mogę i już. Mnie bolą odciski i ledwo chodzę. Poza tem mam wstać o 7-ej rano też. Sie musze wyspać!

— Nie żyj! Ty przed dwunastą nigdy nie wstajesz!

Panna Dora obrażona tą kłótnią zaczęła się żegnać.

— Dowidzenia. Nie to nie. Bez łaski ogród Saski. Sobie pójdę sama.

Obydwaj panowie przytrzymali ją siłą.

— Wykluczone! Pani o tej porze sama nie pójdzie! Aron panią odprowadzi.

— Wprost przeciwnie! Samek odstawi panią pod samą bramę.

— Niedoczekanie! W zeszłym tygodniu kto odprowadzał? Ja czy ty?

— Ty. No to co? Nie możesz sie raz na tydzień przejść.

— Cham!

— Sam świnia.

Panna Dora machnęła ręką i ruszyła przed siebie. Ale panowie skoczyli za nią i znów ją przytrzymali.

— Wykluczone. Ja pani samej nie puszcze. Ten łobuz musi panią odprowadzić.

— Stój pani! Ten cham to zrobi na pewno.

Kto wie jak długo trwałyby te targi, gdyby p. Kac nie stracił panowania nad sobą i nie strzelił przyjaciela w zęby. Te zdecydowało. Poszedł ten co dał. Ten co dostał wrócił sam do domu i cała noc myślał jak ukarać przeciwnika. Wybrał drogę sądową i uzyskał satysfakcję w postaci wyroku skazującego p. Kaca na 50 złotych grzywny.

„Działalność" pana prezesa banku

Przed Sądem pelacyjnym w Lublinie znalazła się ciekawa sprawa, odsłaniająca niezbyt uczciwą działalność dygnitarzy wiejskich.

Do odpowiedzialności karnej pociągnieci zostali w swoim czasie Józef Kasperski i Stanisław Pękalski, pierwszy jako prezes, a drugi jako skarbnik Gminnej Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowej w Korzecku pow. kieleckiego.

W myśl przysłowia „ręka rękę myje" pan skarbnik bez żadnego ku temu uprawnienia „pożyczył" panu prezesowi około 11.000 zł. — Poza tem rodzina prezesa raz po raz zaciąła pożyczki, korzystając z protekcji swego wpływowego familjanta.

Sąd Okręgowy w Kielcach skazał Kasperskiego na 8, zaś Pękalskiego na 6 miesięcy więzienia.

Od wyroku tego odwołał się prokurator, wnosząc o zastosowanie wyższego wymiaru kary.

W wyniku rozprawy apelacyjnej sąd podwyższył prezesowi karę do 2-ch lat więzienia, skazując go równocześnie na uiszczenie 2.000 złotych grzywny.

Krwawy samosąd złodziejski pod Włodawą

LUBLIN. Na szosie Wyryki-Włodawa wpobliżu lasu w zaroślach znaleziono zwłoki znanego w okolicy złodzieja zawodowego Marcina Kratiuka, mieszkańca wsi Orchówek.

Na ciele nieboszczyka ujawniono ślady gwałtownej śmierci, co nasunęło przypuszczenie, że Kratiuk został zamordowany.

Przeprowadzone dochodzenie rzeczywiście ustaliło, że Kratiuk padł ofiarą zemsty ze strony kolegów po fachu, którzy zwabili go do lasu a następnie dokonali krwawego czynu.

Władze policyjne poszukują sprawców mordu.

Chciał zbliska obejrzeć pożar

LUBLIN. We wsi Rudnik pod Krasnymstawem w domu Franciszka Strvia wybuchł pożar, który na szczęście wporę ugaszono.

Dochodzenie ustaliło, że sprawcą pożaru był 9-letni Ksawery Polski, który odrazu przyznał się do podpalenia do mu.

Młodociany przestępca oświadczył, że podpalił dom, ponieważ.. chciał zobaczyć pożar zbliska.

Wesoły Kącik

KŁOPOT Z SUCZKĄ



Pan Olejniczak już dawno obiecał synowi psa. W dzień jego imienin kupił na Kercelaku ładnego szczeniaka i przyniósł go do domu.

— Przedewszystkiem trza mu dać jakieś imie — oświadczył uroczyście, gdy się zebrała cała rodzina.

Wuj Orpiszewski, który przy obiedzie wypił dość dużo, czknął z godnością powiedział:

— Proponuję, żeby się nazywał „Bigos". Smaczna nazwa i niedroga.

— Jakiem sposobem „Bigos" — wzruszył ramionami pan Olejniczak — kiedy to jest suczka, a nie pies i musi mieć damskie imię.

— Damskie powiadasz? — zamyślił się wuj Orpiszewski — To może coś z ryb? Naprzykład... naprzykład...

Wuj Orpiszewski podrapał się w zakłopotaniu w głowę.

— Karp — mruczał — jesiotr, szczupak, karaś, łosoś... Co jest, jak pragnę zdrowia! Dziwo natury! Ryba żeńskiego rodzaju, a imiona same męskie.

— Jak się o wodne stworzenia rozchodzi — wtrąciła się mama Olejniczak — to może „sardynka"?

— Sardynka u ciebie wodne stworzenie? — zmarszczył czoło wuj Orpiszewski.

— A jakie?

— O ile mnie pamięć nie myli, sardynka w oliwie pływa, a nie w wodzie! Ale jak ma być coś pikantnego, to lepiej „Minoga". Minoga do nogi! Bardzo ładnie się układa.

— Wujo Orpiszewski wciąż o zakąskach tylko myśli! A ja z psa zakąski nie dam zrobić — oburzyła się córka Olejniczaków, Wandzia.

— Jakieś taka cwana, to daj sama imie!

— W jednej powieści to sie suka nazywała „lady".

— Lody? Żeby sie pies przeziębił?

— Nie lody, tylko „lady" czyli po angielsku dama.

— Idźże ty! Co to za dama, co po kątach robi? Trza co innego wymyśleć.

— „Medor" ładna nazwa, ale męskiego rodzaju... „Cezar" — to samo. Nero, Reks, Luks, — wszystko męskie. Swoją drogą z suką straszny kłopot, co lepsze nazwy to męskie.

— Damskich też nie brak — stanęła Wandzia w obronie swej płci.

— Nie brak? — skrzywił się wuj Orpiszewski. — Owszem! Choroby są wszystkie żeńskie. Angina, grypa, febra, cholera... Wy baby w swojem rodzaju, ani jednego lepszego słowa niż macie.

— Nie mamy? — oburzyła się Wandzia. — A „miłość" nie żeńskie słowo?

Wuj Orpiszewski machnął tylko ręką.

— Owszem. Słowo niezłe, ale nie dla rasowej suczki. Wiesz co Ignaś — zwrócił się do gospodarza — co sobie będziem głowę łamać? Rypaj na Kercelak.

— Poco?

— Żeby te suczkie na psa wymienić. Zobaczysz! Z meskiem imieniem pójdzie dużo łatwiej.

Napoleon Sądek.

Miłość handlarza żywym towarem

Moja pierwsza miłość

Ankieta „Ostatnich Wiadomości" (Godło „Alicja")

Często słyszymy o tem, że zwierzanie się przynosi ulgę. Bywają jednak takie sprawy, których nie można odsłaniać. Ankieta jaką rozpisała redakcja „Ostatnich Wiadomości", umożliwia swobodny i anonimowy sposób wypowiedzenia się. Korzystam więc teraz z tej ankiety, zwłaszcza, że rana moja jest jeszcze świeża.

ZNIKOME UCZUCIA NARZECZONEJ

Ranę tę zadało mi tragiczne rozwiązanie mojej pierwszej miłości. Było to rok temu.

Miałam wówczas lat 19. Uczęszczałam na uniwersytet. Od kilku lat obcowałam z człowiekiem, z którym miały się już odbyć zaręczyny. Muszę nadmienić, że go szczerze lubiłam, dla jego wielu cennych zalet. Lecz wobec ogromu uczuć, jakiemi on mnie darzył, moje okazywały się znikomemi.

RYWAL

Lecz jak w życiu zwykle bywa, nigdy dobrze być nie może. Nasunął mi się bowiem człowiek, który pokrzyżował wszelkie plany. Nasunął się, t. zn., że była to znajomość z „widzenia". Był to mężczyzna młody (22 lata), przystojny, szatyn, a z twarzy (może nawet niеładnej) mogłam odczytać wyraz osoby niezwykle interesującej. Spotykałam go często, chodząc ulicą. Uśmiechnąwszy się do mnie lekko, znikał do następnego spotkania się. Moja ciekawość poznania tej osoby wzrastała z każdym dniem, lecz, niestety, wykonać tego nie mogłam w żaden sposób. Aż tu, pewnego razu, spotkaliśmy się przypadkowo na uniwersytecie i udało mi się go poznać przez trzecia osobę. Teraz to, począwszy od rozmów telefonicznych, zaczęliśmy się spotykać.

CZY KOCHA?

Kochałam go całem sercem. Wprost trudno jest to wyrazić w słowach. Lecz tem gorszem dla mnie było, że nic o Jego uczuciach do mnie nie wiedziałam. Jest to bowiem człowiek niezwykle skryty i opanowany. Stale dręczyło mnie pytanie, dlaczegóż On się ze mną spotyka? Trudno było połączyć taką obojętność z absolutnym brakiem lekceważenia. Jego punktualność, uszanowanie i grzeczność wobec mnie nie licowały z Jego obojętnością. Myśl o spotkaniu się z Nim wytrącała mnie z równowagi.

Jeżeli zaś nic, prócz rzadkich zresztą pocałunków, nas nie łączyło, to chyba jedynie dzięki jego obojętności, nad czem wówczas cierpiałam, a obecnie może powinnam być zadowolona.

Będąc sama, rozmyślałam o Nim bardzo wiele, przyczem intuicja moja przemawiała za tem, że obojętność Jego jest tylko pozorna. To też w wyobraźni kojarzyłam wiele scen z naszego przyszłego współżycia.

POTWORNA PRAWDA

Niestety wszystko się rozbiło. Oto, jak grom z jasnego nieba, uderzyło we mnie okropne odkrycie. Człowiek, którego obdarzyłam pierwszą, najczystszą i najmocniejszą miłością, okazał się łowcą i pośrednikiem w zwabianiu młodych dziewcząt dla handlarzy żywym towarem. Był On narzędziem w ich rękach. Zaślepiona w nim próbowałam temu nie dać wiary. Lecz moje wysiłki okazały się za słabe. Wszystko (jego zachowanie) przemawiało za tem, że to jest prawdą.

Wyrzekłam się więc Go, starałam się wykreślić go z pamięci. W przystępie rozpaczy zgodziłam się na zaręczyny z człowiekiem, który mnie już dawno kochał, któremu wszystko teraz opowiedziałam. Wybaczył mi.

CZYSTA MIŁOŚĆ HANDLARZA KOBIETAMI

I może wszystko zczasem pogrążyłoby się w niepamięć. Lecz oto, jak gdyby „figiel szatana" — spotkałam przyjaciela mojego ukochanego. W poufnej rozmowie potwierdził, iż odkrycie co do człowieka, którego ja kochałam, jest zgodne z prawdą. Mnie jednak kochał On miłością czystą, prawdziwą i najuczciwszą w świecie. Zerwanie nasze odczuł On boleśnie, a zwłaszcza zaręczyny moje dobiły Go do reszty. Musiał wyjechać.

Pocóż się o tem dowiedziałam?! Czyżby umyślnie wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie, bym stale pogrążała się w rozpaczy, żrącej mnie okropnie? Trudno!

Obecnie wychodzę już zamąż. Lecz wątpliwem jest, czy zdołam uszczęśliwić męża, gdyż powróciłam i trwam przy mojej pierwszej, a ostatniej zapewne miłości.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Małżeństwo bez miłości nie jest szczęśliwe

P. Niusia nadsyła nam wzruszający list tej treści:

„Drogi Redaktorze!"

Tak mi smutno i źle, że czuję potrzebę wyspowiadania się przed kimś, kto zrozumie Niusieńkę i nie potępi jej.

Ty, Redaktorze jesteś jedynym człowiekiem, któremu mogę powierzyć moją tajemnicę, bez obawy narażenia się na pogardę. Tak, na pogardę! Bo jeśli człowiek, którego kocham, któremu oddałam swe serce bez zastrzeżeń, pogardza mną... widocznie na nic innego nie zasługuję.

Poznałam go w zimie.

Oczarował mnie swoją grzeczną wymową. Wpatrzona w niego z uśmiechem szczęścia na ustach, przyjmowałam wynurzenia miłosne... i wierzyłam. Zaczęłam odwiedzać Leszka w jego mieszkaniu.

Byłam szczęśliwa, że długie zimowe wieczory mogę spędzać z nim sam na sam co, zdaje się, i jemu odpowiadało. Mówił o miłości... i wówczas zwykle pogodne jego czoło marszczyło się w zadumie, a gdy pytałam o powód odpowiadał: „Niuśka, to przyszłość mnie przeraża. Cóż z tego, że kochasz mnie? Nacóż mi twoja miłość, gdy żoną moją nie możesz zostać?!" „Dlaczego, Leszku, dlaczego?" — pytałam. „Ty jesteś piękna bogata, a ja? Cóż ja? Biedny student prawa, igraszka w rękach pięknej pani, która, gdy jej się znudzę rzuci mnie dla innego". — „Leszku, nie mów tak! Jak możesz?" — odchodziłam wprost od zmysłów. „Nie przecz, Niusiu, często widuję cię w towarzystwie innych mężczyzn".

Tak, to była prawda.

Nie zastanawiałam się, że sprawiam tem ból Leszkowi. — Kochałam „na wesoło". Kpiłam z własnej miłości, mówiłam, że „wpadłam rzetelnie", a Leszek pomagał mi, będąc z natury bardzo dowcipny.

Leszek jest demokratą. Zarzucał mi, że jestem bez serca, żądał współczucia, wyrozumiałości dla innych.

A on, czy ją miał dla mnie?

Nigdy nie brał pod uwagę, że jestem jedynaczką, przyzwyczajoną do zbytku, na której skinienie mężczyźni skłonni byli nawet do poświęceń.

On jeden był oporny. Nigdy nie spełniał moich zachcianek i zwykle ja mu ustępowałam, co nigdy nie zdarzało się w stosunku do innych mężczyzn.

Wreszcie przebrała się miarka.

Kiedyś, gdy podczas ostrej wymiany słów nazwał mnie „pustą i bezwartościową" jedynie dlatego, że czytałam „nieodpowiednie" książki, postanowiłam z nim zerwać. Długi czas nie spotykaliśmy się, aż wkońcu nie wytrzymałam i poszłam do niego pod pozorem odebrania tej „nieodpowiedniej" książki.

Przyjął mnie bardzo uprzejmie, lecz nie zachowywał się wobec mnie z takim szacunkiem, jak kiedyś. Wyrażał się dwuznacznie, a gdy kolega wyszedł, stał się tak agresywny, że musiałam użyć wszystkich sił, aby wyrwać się z jego objęć.

Byłam oburzona i zażądałam zwrotu fotografji.

Oddał mi jedną, która kiedyś sam wziął; drugą z podpisem moim zatrzymał, mówiąc, że z chwilą, gdy mu ją ofiarowałam, należy na zawsze do niego.

Nie oponowałam, bo wiedziałam, że napróżno, zresztą nie czułam już do niego urazy.

Rozeszliśmy się w zgodzie.

W domu wyjęłam fotografję i mimowoli spojrzałam na odwrotną stronę, na której widniał napis: „100.000"; „Pustka". Zrozumiałam znaczenie tych wyrazów i byłam oburzona. Postanowiłam nie widywać go. I znów nie wytrzymałam. Wyjeżdżałam do Wilna na „Targi Wschodnie", a po powrocie poszłam odwiedzić go.

Zastałam trzech kolegów.

Był zdziwiony, ale zadowolony; mimo to, nie liczył się z moją obecnością. Opowiadał b. niesmaczne kawały i zachowywał się w stosunku do mnie tak nieprzyzwoicie, że odniosłam bardzo przykre wrażenie.

Chcąc skrócić moją wizytę pokazałam mu napis na fotografji i prosiłam, aby starł. Odmówił.

Opanowując zdenerwowanie, napozór spokojnie podarłam fotografję na drobne kawałki.

Zauważyłam wzburzenie na jego twarzy, lecz tylko na moment. Opanował się szybko... i nadal okazywał mi swoje lekceważenie. Mało tego, kolega jego (który zna mnie oddawna), siadając na kozetce, niby niechcący pociągnął mnie za sobą. Mimowoli usiadłam mu na kolanach. Chciałam się wyswobodzić, lecz trzymał mnie mocno.

A Leszek patrzał na to wszystko i śmiał się. To była jego zemsta za to, że podarłam fotografję. Odprowadzając mnie do bramy (zwykle odprowadzał mnie do domu), robił mi wymówki: „Obraziłaś się... podarłaś fotografję". Nie odpowiedziałam nic i poszłam.

Drogi Redaktorze! Ambitna panna znienawidziłaby go. Lecz ja... kiedyś byłam ambitną. Dziś nie. I dlatego pogardzam sobą! Pogardzam, bo po tylu obelgach, nie powinnam była pójść do niego. Mam narzeczonego inżyniera, lecz nie cierpię go. Jego powaga, opanowanie i wieczne „dhoga Cécilie" (jest emigrantem francuskim) przyprawia mnie o mdłości. Redaktorze kochany! Pociesz Niusię i daj radę, aby Leszek wrócił, bo kocham go mimo wszystko. Idzie teraz do wojska, aż do Grodna, więc powiedz, co mam robić, aby zobaczyć go przed wyjazdem. Napisałam do niego karteczkę, wyznaczając spotkanie. Nie przyszedł.

Wycinka tego z gazety nie poślę mu, więc co robić, co robić, bo mój narzeczony nagli. aby ślub odbył się jak najprędzej, a ja w takich chwilach mam ogromną ochotę wyrżnąć go czemś ciężkiem w gapiowskie okrągłe oczy Daj mi radę, Drogi Redaktorze bo gotowa jestem pójść za moją Mateczką, a mam lat 18"...

Kochana Panno Niusieńko, pierwsza i najpilniejsza rzecz, — to oświadczyć uczciwie i szczerze narzeczonemu, że Pani za niego nie wyjdzie, bo małżeństwo, nieoparte na miłości nigdy nie może być szczęśliwe. Może Pani dodać, że Pani kocha innego i to z wzajemnością. Okoliczność, że poszedł do wojska jest bardzo korzystna. Przeprowadzicie ze sobą korespondencję, w której wyjaśni sie może niejedno, co w zetknięciu osobistem powodowało raczej zaognienie sytuacji. Jestem przekonany, że kochacie się oboje, ale macie oboje dość przykre usposobienie, nacechowane egoizmem hardością, krnąbrością, przesadną drobiazgowością, kłótliwością, nawet pychą. Tak się zdarza i gdy się stykają takie dwa „charakterki", miłość czesto staje się pasmem cierpień, zamiast być tem, czem być powinna — największą rozkosza. Postarajcie się przełamać Wasze usposobienia, nie dręczyć się wzajemnie, ale kochać się tak, jak ludzie o łagodnem, poczciwem, dobrem usposobieniu, ustępliwem, pogodnem i zgodnem, a z pewnością będziecie jeszcze ze sobą bardzo szczęśliwi, czego Wam życzę z całego serca.

Dorośli i młodzież na ławie szkolnej

Groźba nowej fali analfabetyzmu i walka z nim poza szkołą

Czem jest niesprawiedliwość społeczna? Odpowiedź mogłaby się pomieścić w grubym tomie. Każdy przeciętny człowiek potrafiłby na ten temat wiele powiedzieć jedynie na podstawie swoich własnych doświadczeń i przeżyć. Na tem miejscu chcemy stwierdzić, że jedną z najbardziej krzyczących niesprawiedliwości jest nierówność w korzystaniu z dóbr, któare daje postęp, oświata, jest niemożność korzystania z tych skarbów, które około nas się znajdują.

NIEPOKOJĄCE OBNIŻENIA

Oświata jest dobrem ogólnem jest niezbędnym warunkiem rozwoju jednostki, zdobycia pracy stanowiska i t. p. Nic więc dziwnego, że zagadnienie oświaty powszechnej, miało duże znaczenie w walkach społecznych i w programach wielu partyj politycznych. Walka o oświatę stanowiła w niektórych państwach hasła polityczne. Oświecony obywatel, wykorzenienie analfabetyzmu oznaczają bowiem nietylko podniesienie poziomu kulturalnego danego państwa ale również podniesienie powszechnego dobrobytu, stworzenie lepszych warunków dla gospodarczego rozwoju oraz lepszego żołnierza. Nic więc dziwnego, że z tego ostatniego powodu pogłoski o zmniejszeniu budżetu oświaty wywołały największe zaniepokojenie w sferach wojskowych, u tych ludzi, na których ciąży obowiązek wyszkolenia żołnierza. Przy obecnym stanie technicznym obrony koniecznym jest pewien wyższy poziom oświaty a więc konieczna jest pełna szkoła powszechna.

700.000 POZA SZKOŁĄ

Obecnie mówi się, że oświata nie jest już przywilejem pewnych klas. Wielkie walki o równość społeczną rozpoczęte przez Rewolucję Francuską oraz późniejszy rozwój ideji społecznych udostępnił oświatę wszystkim. Państwa wprowadziły powszechny obowiązek bezpłatnego nauczania. Jest to jedynie częściowo słuszne, jeśli chodzi o praktykę. Cóż bowiem się dzieje? Zjawiskiem bynajmniej nie rzadkiem jest zmniejszenie budżetu oświaty. Spotykamy się z brakiem dostatecznej ilości szkół, funduszów na budowę nowych i t. p. Oznacza to, że pewien odsetek dzieci w wieku szkolnym pozostaje za murami szkół, że rośnie nowe pokolenie analfabetów. W Polsce mamy takich dzieci około 700 tysięcy. Ale nietylko brak szkół powoduje nierealizowanie powszechności nauczania. Wpływają na to inne czynniki. I tak czasami rodzice nie mogą dziecko posyłać do szkoły, gdyż nie mają dla niego odzienia, musi pracować, by pomóc rodzicom i t. p. Jak więc widzimy praktycznie oświata jest jeszcze nadal przywilejem.

OBROŃCY OŚWIATY

Nie brak w Polsce zagorzałych obrońców oświaty i entuzjastów tej pracy. Są to ludzie, którzy poświęcają możliwości lepszego bytu materjalnego, karjery i t. p. dla celów ogólnych, dla służenia społeczeństwu, dla niesienia odrobiny chociażby oświaty innym. Z takich ludzi rekrutuje się większość nauczycielstwa szkół powszechnych a przedewszystkiem nauczycieli szkół dokształcających i uniwersytetów powszechnych. Są to instytucje zmierzające właśnie do naprawienia tej krzywdy społecznej, jaką jest brak ukończenia jakiejś normalnej szkoły w odpowiednim wieku.

Dyrektor wydziału oświaty i kultury magistratu warszawskiego oprowadzał grupę dziennikarzy po kilku ośrodkach oświaty pozaszkolnej, by dać im możność bezpośredniego poznania tego działu pracy oświatowej.

Na wstępie trzeba zaznaczyć że budżet wydziału oświaty na rok 1934/35 zamyka się sumą 13 miljonów 135 tysięcy zł., z czego na oświatę pozaszkolną (o której poniżej będziemy mówić) przypada zaledwie 460 tysięcy zł.

Zadaniem oświaty pozaszkolnej, jak już wspomnieliśmy jest odrobienie zaległości, powstałych wskutek braku czy też nieukończenia szkoły powszechnej, dalsze kształcenie o charakterze ogólnym tych, którzy pragną rozszerzyć nabyte wiadomości. Z natury rzeczy nauka na tych kursach — a więc w szkołach dla rorooslych i uniwersytetach powszechnych — odbywać się musi w godzinach wieczorowych, gdyż uczniowie w dzień pracują zarobkowo. Pracują? Wielu jest bezrobotnych wśród nich. Nie mając pracy, pragną zdobywać nowe wiadomości, licząc — nie bez słuszności, że umożliwi im to łatwiejsze znalezienie pracy.

Nauka tutaj nie jest przymusem. Tutaj przychodzą tacy, którzy czują nieodpartą konieczność dowiedzenia się czegoś, którzy stwierdzili swoie braki. Są ludzie, którzy po kilkunasto letniej przerwie podjęli na nowo naukę. Lepiej później, niż nigdy.

Wycieczka dziennikarska — miała możność stwierdzenia, czem jest dla ludzi oświata. Co mówią i myślą o szkole ci, którzy nie mieli warunków dla ukończenia. Obok kilkunastoletnich chłopaków, uczniów rzemieślniczych, żonaci robotnicy, którzy zostawiają sobie na sen 5 godzin na dobę, byle tylko nadrobić braki. Do szkół przychodzą ludzie z krańców miasta i niejednokrotnie na piechotę, gdyż na tramwaj ich nie stać, tem bardziej, że uczniowie szkół wieczorowych dokształcających po dziś dzień nie korzystają z ulg przejazdowych. A przecież oni najbardziej na te ulgi zasługują! Może dyrekcja Tramwajów Miejskich przychyliłaby się do zabiegów dyr. Frelka i przyznała tym słuchaczom równe prawa jak uczniom normalnych szkół?!

W bieżącym roku szkolnym wydział oświaty i kultury prowadzi 22 szkół dokształcających. Liczba uczniów wynosi 4 tysięcy. Są to szkoły wieczorowe dla młodzieży od 14 — 18 lat, oraz dla dorosłych od 18 wzwyż.

DOROŚLI, MŁODZIEŻ NA JEDNEJ ŁAWIE

Poraz pierwszy w tym roku pod kierownictwem prof. Filipowicza zrobiono w szkole przy ul. Chełmskiej próbę klas mieszanych to jest młodzieży z dorosłymi. Kierownik szkoły Filipowicz jest zdania, że próba należy do udanych i podkreśla, że starsi wywierają dobry wpływ na młodzież, która darzy ich pełnem zaufaniem. Ukończenie szkoły dokształcającej jest równoznaczne z ukończeniem pełnej szkoły powszechnej.

Uniwersytety powszechne są dalszym etapem. Pomyślane są one jako zamknięte cykle wykładów pewnych przedmiotów. Tutaj słuchacze mają swobodę wyboru przedmiotów. Niektórzy wybierają nauki przyrodnicze, inni społeczne i t. d.

Wykłady są opracowane w cykle od półrocznych do dwuletnich. Wykłady są połączone bądź z pracowniami (nauki przyrodnicze), bądź z seminarjami (nauki humanistyczne). Ośrodków uniwersytetu powszechnego jest w r. 1934 — 35 — sześć, ilość słuchaczy — 700.

Uzupełnieniem tej akcji są świetlice, których jest 23 i uczęszczane są przez 1000 osób.

Oto powierzchowny przegląd pracy na niezmiernie ważnym odcinku oświaty pozaszkolnej, którą powinien się rozbudowywać.

Podróżujący dyktator

Kemal Pasza rządzić będzie Turcją z pociągu

(Korespondencja własna.)
Istambul, w październiku.

„PIĘCIOLATKA" TURECKA

Kiedy przed kilku miesiącami Mustafa Kemal Pasza uroczyście inaugurował pierwsze zakłady przemysłowe, objęte wielkim programem 5-letnim uprzemysłowienia Turcji, wygłosił przemówienie, w którem z naciskiem podkreślił, że w ciągu 5 lat przywróci w Turcji demokratyczną formę rządzenia i zrezygnuje z uprawnień dyktatorskich. Oczywista, dodał Kemal Pasza, że parlamentaryzm turecki przywrócony zostanie tylko wówczas, o ile w 100% w ciągu tego okresu czasu zrealizowana zostanie pięciolatka turecka.

W okresie tych kilku miesięcy wielkie dzieło odbudowy gospodarczej Turcji posuwa się szybkiemi krokami naprzód. Powstało szereg nowych fabryk i zakładów, na uniwersytecie w Konstantynopolu stworzono nowe wydziały, przygotowujące fachowców z całego szeregu dziedzin życia gospodarczego, a jednocześnie banki tureckie i zagraniczne udzieliły nowych kredytów na finansowanie tego wielkiego programu.

DYKTATOR PRZEPROWADZA SIĘ DO POCIĄGU

Ale Mustafa Kemal jest zdania, że całkowita realizacja programu w ustalonym przez niego okresie czasu będzie mogła nastąpić tylko wówczas, o ile on sam osobiście we wszystkich częściach kraju będzie czuwać nad temi pracami. Aby przeprowadzić tę inicjatywę, Mustafa Kemal postanowił w okresie najbliższych 5 lat spędzić swe życie prawie wyłącznie w pociągu, specjalnie dla niego w tym celu budowanym. W tym celu będzie on przemierzał całe państwo, rezygnując na ten okres czasu z zamieszkiwania w swej pięknej willi pod Angorą. Willa ta została już w przeważającej mierze opróżniona z kosztownych mebli, dywanów i obrazów. Przez najbliższe 5 lat będzie ona odnajęta i każdy z amerykańskich czy angielskich snobów będzie mógł w niej zamieszkać.

5 PULMANÓW DLA DYKTATORA I JEGO BIURA

W międzyczasie z niezwykłym pośpiechem wykańczane są wagony pociągu — mieszkania dla Mustawy - Kemala. Będzie to 5 pulmanów przeznaczonych na mieszkanie i biura, zatrudniające 12 sekretarzy oraz maszynistki. Na biuro przeznaczony będzie jeden wagon. W następnym znajdzie pomieszczenie specjalny urząd pocztowy, który przez silną radjostację połączony będzie ze wszystkiemi ośrodkami kraju oraz zagranicy. W trzecim wagonie znajdzie pomieszczenie sekretarjat osobisty dyrektora oraz archiwum państwowe.

W czwartym wagonie, urządzonym niezwykle skromnie, znajduje się mieszkanie prywatne dyktatora Turcji. Jedynym luksusem będzie tutaj łaźnia parowa, zasilana przez parę z lokomotywy przy pomocy specjalnej instalacji rurowej. Pokój jadalny obwieszony będzie mapami oraz planami nowych przedsiębiorstw i wykresami, ilustrującemi poszczególne fragmenty 5 - latki tureckiej. W każdym z tych pokoi znajduje się instalacja telefoniczna, przy pomocy której uzyskać można połączenia bez drutu ze wszystkiemi stolicami Europy. Wreszcie w wagonie tym znajduje się sala audjencjonalna, urządzona również z dużą prostotą i skromnością.

Uzupełnia wszystko wagon mieszkalny personelu pociągu. W ten sposób w pociągu znajdzie pomieszczenie około 120 osób, a wśród nich również i agenci tajnej policji oraz oddział gwardji, który występować będzie w galowych uniformach w razie okolicznościowych uroczystości i przyjęć.

Z chwilą uruchomienia tego pociągu znaczna część agend rządowych będzie właściwie przeniesiona ze stolicy państwa do tych 5 wagonów. Jest to niewątpliwie niezwykle śmiały eksperyment, w którego sukces dyktator Turcji jednak głęboko wierzy.

Pociąg Mustafa Kemal Paszy wykończony będzie w początkach przyszłego roku i natychmiast oddany do użytku dyktatora Turcji.

Historja konferencyj morskich

Konferencje morskie, mające na celu ograniczenie zbrojeń morskich, datują się od dość niedawna. Do r. 1918 t. j. do końca wojny światowej każde państwo ustalało swój program morski z zupełną swobodą, według swoich możliwości finansowych i zależnie od sytuacji w polityce międzynarodowej.

Pierwsze ograniczenia w zbrojeniach morskich wprowadził Traktat Wersalski, dotyczyły one jednak tylko Niemiec, pierwsza zaś konferencja morska została zwołana pod koniec r. 1921, z inicjatywy U. S. A. Była to t. zw. Konferencja Waszyngtońska, która trwała od 12 listopada 1921 r. do 6 lutego 1922 r. Poza U. S. A. wzięły w niej udział Anglja, Japonja, Francja i Włochy. Konferencja ta rozwiązała przedewszystkiem kwestję globalnego tonnażu dla jednostek linjowych (pancerników i krążowników bojowych) i dla awjomatek, ustalając jednocześnie proporcję 5:5:3 dla Anglji, U. S. A. i Japonji. Francja, pod naciskiem Anglji, zgodziła się wówczas na parytet z Włochami, wyrażający się dla jednostek linjowych sumą 175 tys. tonn, a dla awjomatek — sumą 80 tys. tonn.

W toku Konferencji Waszyngtońskiej nie uzgodniono poglądów co do kontrtorpedowców, torpedowców i łodzi podwodnych. Układ waszyngtoński obowiązuje do 1 stycznia 1937 r., z dwuletnim terminem wymówienia.

Druga konferencja morska została zwołana, znów z inicjatywy U. S. A., do Genewy w kwietniu 1927 r. Wzięły w niej udział tylko trzy główne państwa morskie, t. j. U. S. A., Anglja i Japonja. Konferencja ta nie dała żadnych wyników.

Trzecia konferencja morska zebrała się w Londynie 21 stycznia 1930 r. Objęła ona U. S. A., Anglję, Japonję, Francję i Włochy. Konferencja ta powzięła następujące uchwały: powstrzymanie się od budowy zapasowych jednostek linjowych do 1 stycznia 1937 r.; ograniczenie maksymalnego tonnażu dla łodzi podwodnych (bez ograniczenia ich ilości); wyznaczenie granicy wieku dla jednostek linjowych. Poza tem U. S. A., Anglja i Japonja uzgodniły pomiędzy sobą dopuszczalną ilość i tonnaż jednostek linjowych do 1 stycznia 1937 r.

W r. 1931 Francja próbuje w rozmowach nieoficjalnych dojść do porozumienia z Włochami na temat nowych jednostek morskich, rozmowy te jednak nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Sprawy zbrojeń morskich były omawiane również na ogólnych konferencjach rozbrojeniowych, nie dały one jednak również konkretnych wyników.

Najbliższa konferencja morska ma się zebrać na początku roku przyszłego w celu ustalenia podstaw wznowienia Układu Waszyngtońskiego. Toczące się obecnie nieoficjalne rozmowy w Londynie pomiędzy admiralicją angielską a przedstawicielem Japonji są właśnie wstępem do tej przyszłej konferencji.

Reasumując główne wyniki dotychczasowych konferencyj morskich, możemy powiedzieć, że z jednej strony spowodowały one zrzeczenie się przez Anglję supremacji na morzu i przyjęcie przez nią parytetu tonnażowego z U. S. A., z drugiej zaś strony ustaliły one parytet pomiędzy Francją i Włochami. Wyznaczając dla Japonji współczynnik 3:5 w stosunku do U. S. A. — Anglji, wywołały one w Państwie Wschodzącego Słońca poczucie krzywdy i poniżenia jej godności wielkomocarstwowej, czego wyrazem stało się przedterminowe wymówienie przez Japończyków Traktatu Waszyngtońskiego. Japonja będzie się domagała parytetu z Anglją i U. S. A., to też wygaśnięcie Układu Waszyngtońskiego będzie niezawodnie punktem zwrotnym w ewolucji międzynarodowej polityki morskiej.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Płyty; 7.50 Koncert reklamowy; 12.10 Koncert; 12.45 Pogadanka dla kobiet; 13.05 Utwory organowe; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Audycja dla chorych; 17.15 Kwintet fortepianowy; 17.50 Przegląd wydawnictw; 18.15 Pieśni polskie; 18.45 „Szympans" — „życie i obyczaje zwierząt"; 19.00 Chór Juranda; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Muzyka lekka; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.15 Koncert Symfoniczny; 22.30 Recytacje poezyj (rec. poet. pow.): 22.40 Koncert reklamowy; 23.05 Muzyka taneczna.

LUDOWE PIEŚNI POLSKIE W OPRACOWANIU FRANCUSKIEGO KOMPOZYTORA

Pośród wybitnych nazwisk współczesnych muzyków francuskich imię Franciszka Poulenc jest szeroko komentowane, jako kompozytora, którego twórczość odznacza się cechami głębokiego indywidualizmu, połączonemi z prostotą i świeżością prawie dziecięcą. Prawdopodobnie dzięki temu poczuciu prostoty zwróciły na siebie uwagę kompozytora ludowe piosenki polskie, wzruszające swym szczerym wyrazem i barwnością folkloru. Usłyszą je słuchacze w opracowaniu Franciszka Poulens, odśpiewane przez p. Zofię Wyleżyńską. Audycię tę nadaje Wilno, dziś o godz. 18.15.

MIKOŁAJ ORŁOW W KONCERCIE SYMFONICZNYM PRZEZ RADJO

W dzisiejszym koncercie symfonicznym, transmitowanym z Konserwatorjum Warszawskiego przez rozgłośnie Polskiego Radia wystąpi jako solista znakomity pianista rosyjski o wysokiej kulturze muzycznej i „aksamitnem uderzeniu" — Mikołaj Orłow, który wykona III Koncert Fortepianowy d-mol Rachmaninowa i dwa preludja, oraz „Przelotną wizję" i „Toccatę" Prokofjewa. W części orkiestrowej koncertu poświęconego muzyce rosyjskiej I Symfonję Igora Strawińskiego i „Obrazki z wystawy", Mussorgskiego w opracowaniu Ravela wykona Orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją Walerjana Bierdjajewa.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Był to okropny widok, jak pani Krotecka załamywała ręce, rozpaczając nad córką, jak miotała się z kąta w kąt, jak rwała sobie włosy na głowie, jęcząc i szalejąc z tęsknoty, bólu i żalu.

Józik stał blady, jak kreda, widząc, co się stało, poniekąd za jego sprawą.

Odczuwał gorzkie wyrzuty sumienia, że wypowiedział wobec pani Kroteckiej swe przypuszczenia.

Wiedział, coprawda, że to będzie bolesny cios dla niej, ale nie przypuszczał, że rozpacz pani Kroteckiej przybierze aż tak zatrważające rozmiary.

Jemu samemu myśl ta przyszła do głowy już od kilku dni, nurtując mu w duszy i dręcząc go okrutnie. Wahał się z wypowiedzeniem ich w obawie, żeby nie wywarły zbyt piorunującego wrażenia na pani Kroteckiej. Gdy wreszcie uznał moment za odpowiedni, odważył się na to, ale teraz już prawie żałował.

Widząc obłędną rozpacz pani Kroteckiej, w pierwszej chwili osłupiał i parę minut stał drżący i przerażony, nie mogąc rzec słowa.

Wreszcie padł na kolana przed panią Krotecką, wołając:

— To nasze wspólne nieszczęście. Juleczka jest nie mniej droga sercu mojemu, niż sercu pani. Kocham ją nad życie...

Pani Krotecka spojrzała na niego z rozrzewnieniem. Łzy jej padały teraz na jego głowę. Ujrzała to i ocierała mu je z bujnej czupryny, gładząc przy tem pieszczotliwie...

Szeptała urywanym głosem:

— Mój Józiku kochany... Nasza biedna, nieszczęsna Juleczka...

— Zabierzemy się wspólnie do dzieła — rzekł z zapałem Józik, także ze łzami w oczach — i nie spoczniemy, póki jej nie uratujemy, póki nie wyrwiemy ze szponów tej nikczemnej bandy... o ile rzeczywiście wpadła w ich sidła...

— Biedne, biedne dziecko moje — jęczała Krotecka.

Józik zaś mówił dalej z ogniem w głosie:

— Celem mojego życia będzie obecnie odnalezienie Julci. Będziemy sobie wzajemnie pomagali, czyniąc wszystko, co tylko będzie możliwe dla odszukania naszej najukochańszej, jedynej...

Krotecka spoglądała na Józika z roztkliwieniem i głębokiem wzruszeniem. Wydał się jej teraz taki bliski, jak rodzony syn...

Oboje byli nieco jakby uspokojeni...

Zapanowało milczenie. Czuli się oboje już jakby silni swem postanowieniem ocalenia wspólnie umiłowanej istoty.

A jednak rój wątpliwości znów zawirował w skołatanej głowie nieszczęsnej matki.

— Cóż my poradzimy oboje nawet? Nie ma przecież najmniejszego śladu. Nie wiemy, gdzie jej szukać, jak i co...

Jasne oblicze Józika zapłonęło jasnym płomieniem. Zerwał się i zawołał:

— Nie spocznę, póki Juleczki nie odnajdę. Tak mi dopomóż Bóg!...

To znów nieco uspokoiło panią Krotecką...

Zapytała:

— Czy doprawdy tak kochsz Juleczkę? Wiedziałam, coprawda, że bywasz u niej chętnie, ale nie przypuszczałam, że kochasz ją...

— O, od pierwszego wejrzenia, zapłonąłem ku niej żywszem uczuciem. Juleńka jest moją pierwszą miłością, pierwszą i jedyną!...

— Coprawda, rzeczywiście, jest śliczna... Nie powinnam tego może mówić, jako matka, ale przecież słyszę to ze wszystkich stron, więc wkońcu muczę uwierzyć własnym oczom...

— O, proszę pani, jeżeli pani myśli, że tylko za urodę kocham Juleczkę, myli się pani... Istotnie, pokochałem ją od pierwszego wejrzenia, ale miłość moja rozbłysnęła dopiero pełnią blasku, gdy poznałem jej duszę, bodaj jeszcze piękniejszą, niż jej zewnętrzne oblicze... Brak mi słów, aby wypowiedzieć, jaki to złoty charakter...

— Tak, to prawda... Jula to dobre dziecko... — dodała pani Krotecka, ocierając łzę — jak się zawsze o mnie troszczyła... jak ciężko pracowała, żebym tylko ja nie była zmuszona pracować...

— Ona wolała się zapracowywać...

— O, aż mi niekiedy przykro było... Ileż to razy chciałam zająć się szyciem albo poszukać jakiej posady, co możeby mi się jeszcze udało przy naszych znajomościach z dawnych dobrych czasów, ale gdzie tam? Nawet słyszeć o tem nie chciała... Wiedziała, że mam skołatane zdrowie i nie pozwalała nawet palcem ruszyć...

Wiem i to był także jeden z powodów, dlaczego tak serdecznie ją pokochałem. Była taka inna, niż wszystkie dzisiejsze dziewczęta, nieustannie tylko marzące o zamążpójściu... A gdy taką zapytać, poco chce wyjść za mąż, opowiedź jest zawsze jednakowa... Niby to dlatego, że pragnie męża, dzieci, ogniska domowego, a w gruncie rzeczy chodzi każdej o to, żeby mąż na nią pracował i mogła próżnować... Dlatego też wszystkie szukają tylko zamożnych mężów... O miłości ani słowa... Owszem, jeżeli do tego wszystkiego jest jeszcze miłość, to dobrze, ale obeszłoby się i bez tego...

— Tak, tego o mojej Julci powiedzieć nie można...

— Wiem o tem najlepiej... Ostatecznie jestem dość zamożny i gdybym chciał, mógłbym oświadczyć się jej odrazu, licząc na pomoc rodziców, póki nie stanę na nogi o własnych siłach... Owszem, byłoby mi przykro i raniłoby to trochę moją ambicję, ale cząż się nie robi z miłości, szczególnie ku tak pięknej dziewczynie? Zwłaszcza, iż myślałem sobie, że jeżeli tak będę długo czekał, sprzątnie mi ją ktoś z przed nosa... Zwierzyłem się kiedyś Julci z mych obaw i dostałem zasłużoną burę...

— Dlaczego?

— Przedewszystkiem powiedziała, że jestem tchórz, skoro się tego boję, a po drugie bez ambicji, jeżelibym pozwolił, żeby ktoś łożył na utrzymanie moje i żony, chociażby tylko narazie... Dodała, że nie przyjęłaby nigdy nic ode mnie, czegobym sam nie zapracował. Wogóle ma pod tym względem takie piękne i idealne pojęcia, że już dawno sobie powiedziałem: „Ta albo żadna".

— Myślę, że Juleńka odwzajemniała ci się swem uczuciem...

— Nigdy mi tego nie mówiła, ale wyczuwałem to dość wyraźnie...

— Co do mnie pochwalam jej wybór w zupełności...

— Dziękuję pani najgoręcej — rzekł Józik z głębokiem wzruszeniem, całując w rękę matkę swej ukochanej, poczem dodał:

— A teraz bezwłocznie zabieramy się do rzeczy. Biegnę do policji...

Dalszy ciąg jutro.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

We drzwiach stanęła... Anusia.

Zawołała:

— Oto dowody, których pan żądał. Listy, z których wynika czarno na białem, że wobec pana Elżunia nie zgrzeszyła nigdy. To... ostatnia już przysługa, jaką wyświadczyłam Elżuni.

— Jakto? Dlaczego? — zapytała Elżunia przerażona.

— Niewiele mi już do życia pozostało... Ale to i lepiej... szepnęła i jakby na potwierdzenie swych słów, silnie zakaszlała, poczem dodała — popełniłam pewną nieostrożność i przypłacę to życiem...

Elżunia rzuciła się ku niej, wołając:

— Nie, nie... To niemożliwe... Będziesz żyła... Musisz...

Anusia ze smutkiem potrząsnęła głową, podczas, gdy Bolesław szybko przerzucał oczyma przyniesione listy....

Gdy oderwał od nich głowę, Anusi już nie było... Ujrzał przed sobą tylko Elżunię... W porywie przeogromnej miłości chwycił ją w ramiona, podnosząc z ziemi i zasypując pocałunkami...

Szeptał:

— Ale tym razem to już chyba... na zawsze...

Spojrzała na niego oczyma, które uchylały mu rąbek nieba i szepnęła:

KRES.

Anusia nie myliła się. Gdy wtedy tak strasznie przemokła po powrocie z cmentarza, gdy później pomimo straszliwej gorączki i przeziebienia, nie leczyła się i nie oszczędzała, wydała na siebie wyrok śmierci.

Wywiązało się zapalenie płuc, czyniące zatrważające postępy.

Nie pomogli najwybitniejsi lekarze, sprowadzani przez hrabiego Oremskiego.

On sam nie odchodził od jej łoża boleści ani nawet na chwilę. Pewnego wieczora spojrzała na niego. Zapytał:

— Masz mi coś do powiedzenia?

— Tak, ale nie mam odwagi...

— Czy kiedykolwiek w życiu odmówiłem ci czegoś?

— Nie... ale...

— Mów śmiało...

— Widzisz, wiem, że mi niewiele do życia zostało... Nie zaprzeczaj... Otóż, nie umrę z czystem sumieniem...

— Jakto? Ty? Dlaczego?

— Bo... bo... żyłam z tobą.... bez ślubu...

— Ach, tylko o to ci chodzi? — zawołał i szepnął jej coś do ucha, co opromieniło jej bladą twarzyczkę blaskiem wielkiego szczęścia.

Zapytała nieśmiało:

— Zechciałbyś... doprawdy?

— Ależ tak... i powiem ci więcej... Czy będziesz żyła czy nie... nigdy innej żony mieć nie będę...

Nazajutrz z rana był lekarz. Nie ukrywał przed Oremskim, że Anusia już następnej nocy nie przetrzyma...

Wnet potem zjawił się ksiądz. Rzekł:

— Dziecinko, udzielę ci ślubu. Gdy wyzdrowiejesz, ponowimy go w kościele.

Łzy szczęścia płynęły po policzkach Anusi...

Stała się żoną Michała, hrabiną Oremską przed Bogiem i ludźmi...

Stał w kącie osowiały stary Biedrzych. W oczach miał łzy... Perliły się też w oczach Elżuni i Franki, głęboko przejętych tragizmem chwili...

O świcie, gdy budził się dzień, Anusia zasnęła nawieki z błogim uśmiechem na ustach...

17. DZIŚ.

Minęło parę lat...

Proszę nie myśleć, że to czczy wymysł. Proszę udać się do Tomirzyc. Jeszcze tam mieszka dumny, choć już zgrzybiały książe Tomirski. Nareszcie się ustatkował. Trudno, aby było inaczej w jego wieku... Księżna jeszcze teraz stara się pomagać biednym...

Chomowicz z Szawińskim nadal pracują i bogacą się naprzekór wszelkiemu kryzysowi.

Elżunia jest dla Bolesława najczulszą i najbardziej oddaną, jak tylko można sobie wyobrazić. Szawiński jest z nią teraz w jak najlepszej zgodzie.

Najdziwniejsza rzecz — młody książę Roman pracuje w biurze u szwagra i uchodzi za najpilniejszego pracownika...

Poza tem zaleca się do kogoś... Do kogo?

Zaczęło się od tego, iż Szawiński puścił plotkę, że jedyną spadkobierczynią swego majątku uczyni Frankę Maniakównę, córkę dozorcy... Od tego czasu książę Roman zaleca się do niej „na całego".

Franka nie chodzi już do magazynu. Narazie... pracuje w biurze, jako sekretarka osobista Szawińskiego. Książę zdołał już zdobyć jej serce...

Ślub ma się odbyć w karnawale. Będzie to spewnością jedna z największych sensacji Warszawy. Rozmaite rzeczy już bywały, ale żeby się książę żenił z córką dozorcy, tego jeszcze nie było... Nawet, gdyby miała taki posag... na widoku.

Trzeba dodać dla ścisłości, co się stało z niektóremi osobami.

Ryśka także wyszła za mąż... Nie za tego, za kogo chciała, jak wiadomo... ale trudno... Jak na nią, to także niezła figura. Jest to bowiem pewien starosta, który za jakieś grzeszki został przeniesiony w stan nieczynny...

Podobno nie chwali sobie małżeństwa z Ryśką. Jest ostro trzymany, całkowicie pod pantoflem.

Z jej dawną służącą ożenił się cukiernik Kropelkowski. Siedzi teraz przy kasie, jako pani szefowa, i pilnuje kelnerów, żeby dobrze „markowali". Powodzi im się niezgorzej. Cukiernia jest na Wroniej. Ciastka dobre. Polecamy gorąco.

Garbusek Olek przestał stroić fortepiany. Zajęcie przestało się opłacać... Coraz mniej ludzi miewa fortepiany, a jak ma, to nie stroi... Ze samych organów trudno wyżyć... Poszedł więc do Kropelkowskiego... na buchaltera. Nie narzeka.

Bończalowie dowiedzieli się o Anusi całej prawdy. Przebaczyli...

Hrabia Oremski jest niepocieszony... Siedzi przeważnie u siebie na wsi...

Nie dożyła szczęścia Anusia, ale żyć będzie jeszcze długo wspomnienie o jej pięknej powierzchowności i jeszcze piękniejszej duszyczce, która umiała poświęcić własne szczęście dla dobra i spokoju bliźnich.

KONIEC.

Październik
26
Piątek
Ewarysta

Syn hurtownika futer sprawcą śmiertelnego wypadku

Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj na Śląsku w miejscowości Stupnej przy ul. Krakowskiej.

Ulicą tę przejeżdżał p. Fryderyk M. zam. w Krakowie przy ul. Saarego 24, który jest synem właściciela magazynu futer p. M. przy ul. Grodzkiej.

Pan M. jechał autem z nadmierną szybkością, przez ulice miasta nie zważając na przechodniów.

W pewnej chwili gdy p. M. pędził ul. Krakowską przejechał tamtędy przechodzącego hutnika Wincentego Zgraję z Broczkowic, zabijając go na miejscu.

Dalsze śledztwo w toku.

Zamach na pociąg krakowski

Niewykryty dotychczas osobnik dokonał na stacji kolejowej Pleszew niebezpiecznego wybryku.

Przez związanie drutem liny semaforu wjazdowego uniemożliwił zwrotniczemu regulowanie wjazdu nadchodzących pociągów.

Wskutek tego **pociąg pośpieszny Kraków—Poznań nie mając wjazdu, zatrzymać się musiał przed semaforem.**

Dzięki natychmiastowej orjentacji służby kolejowej przeszkodę usunięto i pociąg ruszył w dalszą drogę.

Za sprawcą wybryku, **który mógł spowodować katastrofę,** wszczęła policja poszukiwania.

Śmiertelny wypadek na Wiśle

Na Wiśle pod Gorzędziejem w odległości około 3 klm. od Tczewa, wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą śmierć robotnika Brzezińskiego.

W czasie przewozu przez Wisłę łodzią rybacką zwału drzewa opałowego, łódź porwana została przez silny prąd Wisły i rzucona na przepływający statek holowniczy z berlinkami. Wskutek zderzenia załadowana drzewem łódź wywróciła się, a jadący w niej robotnik Brzeziński nie umiejąc pływać utonął.

Zamach morderczy w kościele

Antoni Kraiński zam. w Kowlu skierował swoje afekty w stronę panny Heleny Pichtelówny, oświadczając się jej o rękę. Spotkała go jednakże odmowa. Panna Helena była już zaręczona z Janem Pławczykiem. Krasiński odgrażał się przy każdej okazji, że do ślubu Pławczyka z Pichtelówną nigdy nie dojdzie, gdyż on temu przeszkodzi.

Nadszedł dzień ślubu. Krasiński podochocony alkoholem, przyszedł w gronie kolegów do kościoła w chwili, gdy przed ołtarzem odbywały się ceremonje ślubne. Wydobył bagnet wojskowy i podążył z nim ku stopniom ołtarza, usiłując zabić ukochaną.

Obecni przy uroczystościach w kościele goście weselni ubezwładnili jednakże szaleńca w ostatniej chwili i odebrali mu bagnet.

KRONIKA KRAKOWA

Kraków ku czci poległych bohaterów pod Mołotkowem

W bieżącym roku, jako w 20-stą rocznicę jednej z największych bitew legjonowych stoczonej przez II. żelazną karpacką brygadę, na gruzach wsi Mołotkowa (pod Stanisławowem), mieszkańcy miasta Krakowa złożą uroczysty hołd poległym w tej bitwie bohaterom.

Większość z poległych, a było ich 270, te dzieci Krakowa, lub Ziemi krakowskiej, którzy na pierwszy zew Komendanta Józefa Piłsudskiego, porzucają ławy szkolne, rozpoczętą naukę rzemiosła, czy wprost z pod strzechy ojców i zaciągają się w szeregi Legjonów Polskich.

Rzuceni rozkazem tych, przy boku których walczyć musieli na ziemię węgierską, przedostają się w pierwszych dniach października 1914 r. przez przełęcz Pantyru na teren b. Galicji, a dzisiejszej Małopolski wschodniej i po szeregu potyczkach w dniu 29 października zetknęli się z regularną dywizją rosyjską, która wyrusza ze Stanisławowa na podbój Węgier. Wojska rosyjskie nowocześnie uzbrojone, w składzie pełnej regularnej dywizji posiadającej i karabiny maszynowe i artylerję szybkostrzelną napotykają przeszkodę na swej drodze, która zatarasowała im drogę.

II. Brygada Leg. Polskich w składzie 2 i 3 p. p., oraz 2 p. ułanów pod dowództwem gen. Trzaski-Durskiego, uzbrojona przeważnie w karabiny starego, wycofanego systemu „Worndla", oraz w dwie armatki dymne, bez karabinów maszynowych, podejmuje walkę.

Regularny żołnierz rosyjski, który przeszedł szkołę walki, boryka się z legjonistą często odzianym jeszcze w mundur szkolny, nieznającym ani zasad ani też metod walki. Żyje w nim tylko mocarny duch i chęć walki, chęć pomszczenia krzywd Narodu.

Całodzienna bitwa z tak przeważającemi siłami musiała się zakończyć klęską. Ostatnie błyski krwawo zachodzącego w tym dniu słońca przy nieustającym huku armat rosyjskich, napływ coraz to świeżych sił nieprzyjaciela nakazały wreszcie dowództwu II. brygady zarządzenie odwrotu.

To była tylko klęska jednego dnia.

Pamięć dla poległych w tej bitwie bohaterów żyje i żyć już będzie w Narodzie.

W nadchodzącą sobotę tj. 27 X. br. o godz. 6'30 wiecz. mieszkańcy Krakowa, głównie zaś młodzież szkolna, organizacje itd. zbiorą się w Rynku Gł. od strony Szewskiej, by wziąć udział w uroczystym apelu dla poległych i złożą hołd ich pamięci.

W niedzielę zaś dnia 28 X. br. o godz. 9-ej odprawione zostanie nabożeństwo w Bazylice OO. Franciszkanów, a o godz. 11-ej w teatrze miejskim im. J. Słowackiego odbędzie się uroczysta Akademja.

Zeznania świadków w procesie komunistycznym

Na wczorajszej rozprawie komunistycznej w Krakowie składali zeznania głównie wywiadowcy policji politycznej, jako podstawowi świadkowie oskarżenia.

Organa policyjne odtwarzają drobiazgowo jak każdy z nich inwigilował oskarżonych, śledził ich całemi godzinami, chodził za nimi krok w krok, by ujawnić i stwierdzić wszelkie możliwe kontakty ich z osobami trzeciemi.

Odnośnie do zeznań wywiadowcy policji Macioła oskarżeni zarzucają, że zeznania te są błędne.

Nastąpiło wypytanie świadków przez prokuratora i obrońców. Prokurator pytaniami zmierza do uzyskania podstaw dla wywodu.

Z drugiej strony obrońcy w ogniu pytań krzyżowych starają się wykazać, że świadkowie się mylą w zeznaniach z pamięci o faktach z przed roku lub kilku lat, więc pamięć ich zawodzi.

Wyrok w procesie Budzisza i towarzyszy

Wczoraj w ostatnim dniu procesu Budzisza i tow. przesłuchiwano w charakterze świadka Henryka Waldena, właśc. pracowni bronzowniczej, u którego Kotarba praktykował.

Walden poznał Budzisza przed kilku laty w kawiarni. Z końcem roku 1932 Budzisz przyprowadził do jego pracowni Kotarbę.

Budzisz oświadczył, że przyprowadził swego kolegę, by ten przed wyjazdem do Ameryki nauczył się robić świecidełka dla afrykańskich plemion... murzyńskich!

Kotarba przychodził do warsztatu przez dwa tygodnie, nic jednak nie robił. Jedynie paląc papierosy przypatrywał się pracy. Po dwu tygodniach Kotarba zniknął, podobno gdzieś wyjechał.

W marcu, albo w kwietniu 1933 roku, przyszedł do pracowni Budzisz i wywołał Waldena do pobliskiej restauracji Niklowej. Tam Budzisz oświadczył świadkowi, że zamierza do spółki z innymi osobnikami fabrykować monety 10-złotowe, przyczem prosił świadka o sporządzenie odpowiedniej sztancy.

Świadek oświadczył wtedy, że do owych nieczystych spraw ręki swej nie przyłoży.

Budzisz, mimo to, nie zrezygnował ze swego zamiaru i jeszcze raz przyszedł, tym razem do żony Waldena.

Ostatnim świadkiem przesłuchanym na rozprawie, była żona Waldena, której zeznania nie wniosły do sprawy żadnych nowych momentów.

Wczoraj o godz. 7 wiecz. po dwugodzinnej naradzie sąd skazał Wł. Budzisza na łączną karę 5 lat więzienia, Kotarbę na 1 i pół roku więzienia, Pernetza na 1 rok więzienia, oraz Łazarska otrzymała 1 rok więzienia. Pernetzowi zawieszono wykonanie kary na lat 5. Łazarskiej na lat 3. Pozatem zasądzono powództwo cywilne od Budzisza na rzecz Uniwersytetu w wysokości 40.000 zł.

Zuchwałe świętokradztwo

Ubiegłej nocy w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie na pl. Grzybowskim dokonano zuchwałego świętokradztwa.

Na złodzieja natknął się o godz. 4-ej nocny wartownik kościoła. Zauważył on schodzącego po drabinie jakiegoś opryszka, który na widok wartownika rzucił się do ucieczki.

Wartownik Wyrzykowski alarmując gwizdkiem, pogonił za ściekającym. Złodziej dopadł żelaznej bramy, a następnie uciekł.

Wartownik zawiadomił kościelnego, który obudził proboszcza, ks. prałata Godlewskiego.

Otwarto kościół w asyście policji. Okazało się, że po rozbiciu czterech puszek z ofiarami opryszek ukradł pieniądze znajdujące się tam.

Pozatem zrabował on z ołtarza Matki Boskiej wota, obrączki, pierścienie, cenny naszyjnik i inne kosztowności.

Świętokradzca dostał się do kościoła po rusztowaniu. Od kilku tygodni bowiem odbywa się tynkowanie zewnętrzych ścian świątyni.

Aresztowanie sportowca za przemyt sacharyny do Polski

Komisarjat Straży Granicznej w Krakowie powziął podejrzenia, iż przyszły mistrz kolarstwa polskiego p. Ewald Ruranski trudni się przemytem. Po zebraniu odpowiedniego materjału przystąpiono w dniu wczorajszym do aresztowania Rurańskiego. Przeprowadzona przy nim rewizja dała sensacyjne wyniki. Przy Rurańskim znaleziono 10 kg. sacharyny.

Aresztowanie 2 dyr. banku

Na terenie łańcuckim od dłuższego czasu rozwijały oszukańczą i lichwiarską działalność rozmaitego rodzaju banczki.

Dzięki zarządzonej we wszystkich kasach i bankach kontroli biurowości i ksiąg kasowych, udało się wykryć popełnione przez nich nadużycia.

W rezultacie osadzono w więzieniu „dyrektorów" H. Zawadę i N. Bauera oraz Wundera, za N. Welkenfeldem zaś który przebywa w ukryciu, zarządzono poszukiwania.

Ponadto **na zarządzenie specjalnie delegowanego z Krakowa sędziego śledczego aresztowany został „doradca prawny" oszustów adw. J. Wittlin.**

Ujęcie szajki włamywaczy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Skarbę Leopolda lat 19, za kradzież na szkodę Hirsza Kopito, zam. przy ul. Starowiśinej 21. któremu skradziono gotówkę 3.000 zł.

Kołodzieja Józefa lat 22, zam. przy ul. Wielopole 15, **Stańko Mieczysława** lat 20, zam. w Dąbiu, **Pawlisa Jana** lat 24, zam. w Kobylanach, **Owczarka Władysława** lat 21, **Bogasza Stanisława** lat 25, zam. w Woli Duchackiej, **Stępę Juljana** lat 18 i **Partykę Franciszka** lat 23, zam. w Rakowicach 54, za kradzieże dokonywane na szkodę Michała Dydo, zam. Rynek 2, usiłowane włamanie do Kasy Zaliczkowej Rynek Kleparski 2 do sklepu masarskiego Józefa Pluteckiego, przy ul. Siennej 21, i w innych.

Włamań dokonywali w ten sposób, że odrywali żaluzje u dołu od sklepu,. Zostali oni odstawieni do Sądu Grodzkiego w Krakowie przez Wydział Śledczy.

Z teatru im. J. Słowackiego
„Lekkomyślna siostra".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Nana".
Atlantic: „Wesoła Zuzanna" „Żółty detektyw".
Bagatela: „Miljarderzy się bawią" i „Frontem do plant".
Dom żołnierza: „Dobranoc Wiedniu"
Promień: „Skandal w Budapeszcie".
Muzeum: „Tragedja na Mont Blanc"
Słonko: „Wyrok życia".
Świt: „Ich ostatnie spotkanie".
Sztuka: „Dama z Moulin Rouge".
Uciecha; „Parada wiosenna".
Wanda; „Miłość Tarzana".
Zorza: „W cieniu drapaczy chmur".

Radjo

6'45 Andycja poranna 7.40 Koncert 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteorologiczne i przegląd prasy 12.10 Koncert 12'45 Pogadanka dla kobiet 13.00 Dziennik południowy 13.05 Muzyka 15.30 Wiad. o eksporcie 15.45 Muzyka 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert 18.00 Kącik strzelecki 18.10 Wiadomości bieżące 18.15 Pieśni polskie 19.00 Muzyka 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiad. sportowe 20.00 Weekend 22.30 Recytacje poezji 22.40 Koncert 23.00 Wiad. meteor.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Bleiweis Józef Lelewela 4. Dr. Godłowski Zbigniew Kanonicza 6 tel. 182-22. Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Stranchenowa Ida Dietla 60. tel. 117-17.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Uniewinnienie oskarżonego adwokata

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych adwokat krakowski dr Jakób Korngold na skutek doniesienia wniesionego przeciw niemu przez niejaką Eugenję Einfeldewą o rzekome sprzeniewierzenie znaczniejszych sum pieniężnych. idących w tysiące dolarów.

Po przeprowadzonej rozprawie stwierdzono, że nie zachodzi wypadek sprzeniewierzenia i oskarżonego uniewinniono.

Trybunałowi przew. s. o. dr Janicki, wot. s. o. dr Horski i dr Zalipski, osk. prok. dr Topiński, bronił adw. dr Warenhaupt.

Zabiła męża

Onegdaj zamordowano mieszkańca wsi Perespa, Stefana Demczuka.

W toku dochodzenia okazało się, że zabójstwa dokonała żona zabitego, Akulina. Powód zabójstwa jest zgoła niezwykły. Demczukowi nie wolno było w domu nic jeść bez zezwolenia żony. Pewnego razu przekonany że udało mu się czujność żony zmylić, posmarował sobie chleb z masłem. Omylił się. Powstała kłótnia, w trakcie której żona jędza uderzyła męża swego parę razy tłuczkiem od tłuczenia kartofli po głowie i zabiła go. Zabójczynię aresztowano.

Kradzieże

Kleinowi Karolowi, zam. przy ul. Sarego 6, skradziono z ganku dywan wart. 200 zł.

Raczyńskiemu Karolowi, zam. przy ul. Krupniczej 11a, nieznany sprawca skradł z przedpokoju ubranie.

Lewoniewskiemu Tomaszowi, zam. w Zabłociu, skradziono w restauracji Sonenscheina naZabłociu zegarek.

Nieznani sprawcy usiłowali włamać się do sklepu cukierniczego Berty Findel, przy ul. Grodzkiej 59. zostali jednak spłoszeni przez policjanta i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Weisberg Idzie, zam. przy ul. Stradomskiej 5, skradziono w czasie kupna w jego sklepie 2 skórki wydry wyprawione wartości 900 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02